Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 15 PAŹDZIERNIKA 1927 Nr. 20

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

Ś. P. KS. PROF. FELIKS HORTYŃSKI.
Z RZYMU.
RADOŚĆ DUCHA.
PIĘĆSETLETNI JUBILEUSZ UNIWERSYTETU W LOUVAIN.
NARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W LIONIE.
PRACA KOBIECA.
OKULTYZM A NAUKA.
Z JEROZOLIMY.
ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Trudności ze skonfiskowanym klasztorem. — Tow. św. Dziecięctwa. — Katolicki komitet kinowy we Francji. — Katolicki uniwersytet w Schanghaju. — 61 letni kapłan pilotem. — Proces beatyfikacyjny kolejarza. — Japończyk biskupem w Japonji. — Bale i niedziele.
WIARA I NAUKA. CYMELJA GEOGRAFICZNE W BIBLJOTECE AMBROZJAŃSKIEJ. — ŚMIERĆ KATOLICKIEGO UCZONEGO AUGUSTYNA BRIOT.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Ś. P. KS. PROF. FELIKS HORTYŃSKI. T. J.

Ś. p. Ks. Feliks Hortyński urodził się w Krakowie, dnia 19 maja 1869 r. Ojca utracił mając dwa lata, to też wychowanie swoje zawdzięczał prawie wyłącznie matce, która była kobietą niezwykłego, wielkiego charakteru. Ona to wpoiła w serca dzieci miłość Boga i ojczyzny, prawość zasad i owo „życie z wiary“, to jest zapatrywanie się na wszystkie sprawy przedewszystkiem ze stanowiska wiary i kierowanie się nieustanne jej duchem. Matce również, która wielkodusznie mimo bardzo ciężkiej sytuacji finansowej nie wahała się dać swym dzieciom najwyższego na owe czasy wykształcenia, zawdzięczał ś. p. ks. Hortyński gorące umiłowanie nauki. Po skończeniu gimnazjum św. Anny zapisał się odrazu na wydział teologiczny, gdyż od lat dziecięcych pragnął zostać kapłanem. Został nim, mając lat 23 zaledwie, i zaraz udał się do pracy przy kościele parafjalnym w Wieliczce.

Ubłagał jednak ówczesnego kardynała Dunajewskiego, by mu pozwolił wstąpić do zakonu OO. Jezuitów. Tam zaczyna się dla niego okres intensywnej pracy, która tak owocne miała przynieść rezultaty. Zapisuje się znowu na uniwersytet, kończy matematykę i fizykę, potem studjuje biologję i medycynę. Głęboki jego umysł szuka najdalszej syntezy — wie, że prawda objawiona i prawda rzeczywiście naukowa z jednego źródła płyną, że więc sprzeczności między niemi być nie może. Pragnienie prawdy nie dawało mu spokoju, pragnienie kierowane ową najwyższą pobudką, by tem najlepszem narzędziem, jakiem jest wiedza głęboka, szerzyć chwałę bożą. Po latach żmudnej pracy i studjów znajduje w tomizmie zadawalniające rozwiązanie wszystkich zagadnień. Poznawszy do głębi ten system filozoficzny, ukochał go całą duszą i widział w nim lekarstwo na sceptycyzm, dręczący współczesną duszę. Bo choć filozofja oderwana od chrześcijaństwa

pozornie żyje i rozwija się, to jednak głębiej patrzący widzi w niej zarodek śmierci, gdyż nie ma ona fundamentu, nie ma korzeni. Na zachodzie zwrot do tomizmu jest widoczny—u nas zajmowanie się tą filozofją uchodzi przeważnie za obskurantyzm. Z podziwu godną odwagą szerzy ś. p. zmarły ten system wszelkiemi siłami, stosując go do najnowszych wyników wiedzy ludzkiej, zwłaszcza do przyrodoznawstwa, jako system oparty na doświadczeniu, a nie na dociekaniach metafizycznych. A pragnąc dać szerszemu ogółowi naszego społeczeństwa sposobność zapoznania się z tym systemem, podaje myśl tłumaczenia na język polski Summy Teologicznej i Summy Filozoficznej (contra Gentiles) św. Tomasza z Akwinu. Tego tłumaczenia jest nieutrudzonym cenzorem i korektorem, i z całem poświęceniem nie szczędzi temu dziełu sił i trudów.

Prace swe ogłasza ks. Hortyński głównie w *Przeglądzie Powszechnym*, w *Czasie* i w *Wiadomościach Katolickich*, mianowicie sprawozdania z ruchu naukowego, dłuższe artykuły filozoficzno przyrodnicze, jak np. „Początek życia na ziemi“, „Energja i materja we wszechświecie“, o Jedności organizmu, w którym wykazywał, że nauka coraz bardziej stwierdza przepaść między światem nieorganicznym a organicznym, że teorję o zlepie autonomicznych komórek dziś się zarzuca, a coraz bardziej występuje organizm ludzki jako jednolita całość, zgodnie z filozofją św. Tomasza, która twierdzi, że forma organizmu kieruje w nim wszystko do jednego celu; dalej częste artykuły z dziedziny astronomji, fizyki, a ostatnią pracą był szereg dłuższych artykułów o Newtonie. Od początku istnienia „Wiadomości Katolickich“ był on najlepszym przyjacielem naszego pisma, które zasilał nietylko artykułami filozoficzno przyrodniczemi, ale także wieloma poważnemi artykułami wstępnemi, nie mówiąc już o innych, naprzykład tłumaczenie *homilij św. Jana Chryzostoma, Różaniec i Eucharystja, Modlitwy za Ojczyznę,* które taki oddźwięk znalazły wśród naszych Czytelników.

Pozatem pracował ks. Hortyński jako znakomity prelegent w Sekcji tomistycznej Towarzystwa Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie przy sposobności objaśniania czyto *de Ente et de Essentia* św. Tomasza, czy pism Arystotelesa, odbywały się długie, nieraz do późnej nocy trwające dyskusje; i tam po kilkuletniej pracy powiedział zgromadzonym, że nigdy z ich ust nie

usłyszał argumentu, któryby w nim zachwiał zaufanie do systemu tomistycznego. Dalej wygłaszał odczyty zarówno w Towarzystwie Filozoficznem, jak i popularniejsze wykłady, czy to z dziedziny filozofji przyrody, jak piękne wykłady o teorji Einsteina, gdzie wykazywał bankructwo filozofji, wysnutej i opartej jedynie na zasadach mechaniki, — czyto w dłuższych cyklach odczytów, czysto filozoficznych. Takiemi były naprzykład wykłady o Bergsonie, o systemie św. Tomasza, w których okazywał, jak w tym systemie znajduje miejsce odrazu każde odkrycie naukowe prawdziwie udowodnione z nauk przyrodniczych i choć lat temu 20 była zupełna przepaść między współczesną nauką a filozofją św. Tomasza, to jednak nauka poszła dalej i najnowsze jej zdobycze — jak naprzykład zjawiska promieniotwórcze, teorja elektronów, zaprzeczenie prawu o niezmienności masy, wywody Einsteina, odstępujące od fizyki newtonowskiej, — uzgadniają podstawowe postulaty najnowszej fizyki i fizyki św. Tomasza.

Ale i na inne tematy wygłaszał odczyty, jak kilkoletnie cykle wykładów z psychologji praktycznej, ujętej z punktu widzenia ascezy chrześcijańskiej. Głęboka wiedza i zapoznanie się z najnowszemi wynikami badań w dziedzinie psychologji łączyły się tu z wielką, a zawsze duchem miłości i pragnieniem niesienia pomocy owianą znajomością i odczuciem duszy ludzkiej. Szczególnie pociągały słuchaczy coroczne wykłady wygłaszane w wielkim tygodniu, na temat Męki Pańskiej. Myślą ich przewodnią był bezwzględnie rzeczywisty i bezwzględnie konieczny stosunek każdego człowieka do Chrystusa. Dla wielu uczestników były te wykłady, oparte na objaśnianiu tekstu ewangelji, prawdziwą rewelacją, jak głęboko można wnikać w tajemnice cierpień Chrystusa. Ile w tym względzie uczynił, mogą powiedzieć ci, którzy mieli szczęście go słuchać. Toteż nieraz czy ustnie czy pisemnie otrzymywał od słuchaczów gorące podziękowania i wyrazy uznania i wdzięczności.

Szczególnie wiele pracy włożył w kierowanie kółkiem tomistycznem, które prowadził przez kilka ostatnich lat życia, w celu pogłębienia wśród inteligencji znajomości zasad wiary, ugruntowanych na filozofji św. Tomasza. Miał ks. Hortyński niezwykły dar tak prostego i jasnego przedstawiania i pojmowania wszelkich trudnych i zawikłanych zagadnień, że stawały się zrozumiałemi i przystępnemi dla każdego; umiał przytem spojrzeć zawsze

w samo jądro rzeczy w świetle prawdy wiecznej. tak, że objaśnienia udzielane w formie najprostszej, były zawsze głębokie i wyczerpujące, a pełne ducha Bożego.

Był on indywidualnością silną i wybitną, a prawdy i swych przekonań bronił śmiało, nie ubiegając się o uznanie ludzkie, nie zważając na to, co go za to spotka, sława czy lekceważenie. Sercem gorącem, pełnem wyrozumienia, umiał ocenić najlepsze strony drugich i nigdy nikogo nie potępiał, i nigdy przy ocenianiu człowieka nie kierowały nim względy ludzkie. Dał mu Bóg duszę wielką i szlachetną, przytem bardzo delikatną i wrażliwą, w przyjaźni niezmiernie wierną i nie znającą granic w poświęceniu i pracy dla dobra dusz. Toteż zapamiętywał się w pracy, ujmując sobie snu i spoczynku; podczas choroby do ostatnich chwil życia był zajęty problemami filozoficznemi, a na dwa dni przed śmiercią poprawił jeszcze ostatni swój artykuł o Newtonie, umieszczony w poprzednim numerze *Wiadomości Katolickich.* Przygotowywał się do napisania wstępu do trzeciego tomu Summy teologicznej „O aniołach“, pragnął napisać żywot św. Tereski, którą niezmiernie czcił i kochał, jak wielu głębokich uczonych, a był jednym z pierwszych, którzy odczuli i zrozumieli głębię jej drogi dziecięctwa duchowego, czemu dawał wyraz w pięknych szkicach, jej czci poświęconych.

Niestety nie dała mu już Opatrzność wykonać wszystkich planów, a miejsce, które zajmował wśród uczonych katolickich, nie da się tak łatwo zapełnić. Smierć porwała go w pełni sił ducha i umysłu, w pośród wytężającej pracy, — odszedł w pełnej świadomości, że idzie do Boga, z zupełną ufnością i oddaniem się woli Bożej.

Wdzięczna pamięć o nim zostanie na zawsze u wszystkich, którzy go znali i kochali.

Z RZYMU.

Prace restauracyjne koło niektórych budynków Watykanu są na ukończeniu. Wskutek powolnego działania czasu, a także wskutek rozebrania niektórych budynków nie były już fundamenta kaplicy sykstyńskiej zupełnie pewne. Inżynierowie Watykanu, pod kierunkiem komandora Manucci, zajmującego się budynkami pałaców apostolskich, przystąpili w ostatnich czasach do wzmocnienia murów i praca jest już prawie ukończona.

Zbudowano pod ziemią nowy mur długości dwudziestu metrów w głębokości przeszło trzech i pół metra. Mur ten z cegieł jest szeroki na trzy i pół pod ziemią, a trzy metry nad ziemią. Wsunięto podpory podtrzymujące dawny mur i w ten sposób łuki fundamentów powracają do swego pierwotnego przeznaczenia.

Usunięto także niektóre drzwi a do dawnego stanu przywrócono okna, trzymając się skrupulatnie dawnych planów. W jednem z okien zachowano na właściwem miejscu medaljon stiukowy kardynała Ciocchi dei Monti, siostrzeńca papieża Juljusza III.

Jak donosi „Osservatore Romano“, postanowił zarząd Bibljoteki Watykańskiej podjąć się reorganizaji tego słynnego księgozbioru, podług zupełnie nowoczesnego systemu. Podjętą zostanie ta reorganizacja w celu lepszego przechowywania bogatego materjału oraz prostszego i łatwiejszego ułożenia podręcznych dzieł naukowych. Kosztowne i trudne to przedsięwzięcie będzie trwało kilka lat. Przeprowadzenie go umożliwi jednak uczonym całego świata korzystanie z przebogatych literackich watykańskich skarbów. Pokojowa fundacja Carnegiego zapewniła temu przedsięwzięciu swą pomoc.

Z okazji zamknięcia roku franciszkańskiego oddał rząd włoski Franciszkanom *Sacro Convento,* w którym się znajduje grób świętego, a który stał się w r. 1876 własnością państwa i został zamieniony z początku na koszary a potem na sierociniec. Jest to wspaniała budowa z r. 1474, ozdobiona pięknemi freskami Doni'ego. W refektarzu mieści się z łatwością 400 zakonników i tysiąc osób świeckich. W obrębie tego Sacro Convento znajduje się także niezrównana bazylika, ozdobiona freskami Giotta, i tam także znajduje się grób seraficznego patrjarchy.

Pod protektoratem kardynała Vanutelli utworzył się w Rzymie międzynarodowy komitet, mający na celu założenie schroniska dla wszystkich tych osób z arystokracji i inteligencji, bez różnicy narodowości, które z powodu wojny światowej, lub zawikłań jakie po niej nastąpiły, straciły swoje mienie i stanowisko. Pierwsze tego rodzaju schronisko ma powstać w Ostji, w pobliżu świątyni pokoju.

Wielkie wrażenie zrobiło wszędzie ustąpienie francuskiego kardynała Billot. Stanie się ono jednak faktem dopiero wtedy, gdy Ojciec św. wyda także orzeczenie na konsystorzu, który się odbędzie w grudniu. Trzeba przytem pamiętać· że godność kardynała nie ma żadnego charakteru sakramentalnego i dlatego niema żadnych trudności w złożeniu jej z pozwoleniem Papieża. Przypomniano przy tej sposobności, że i Papież może abdykować, a wypadek taki zaszedł w r. 1294 po pięciomiesięcznym pontyfikacie Celestyna V. Pragnąc poświęcić się życiu na pustyni, do którego miał szczególne powołanie, zrezygnował Celestyn V ze wspaniałości Stolicy Piotrowej i odpowiedzialności które ona nakłada, a dziewiętnaście lat później zaliczył go ówczesny Papież Klemens V w poczet świętych. Abdykacja jego wywołała sprzeczne zdania, Dante naprzykład bardzo ją surowo osądził, ale Kościół czci go jako świętego pod podwójnem imieniem, Piotr Celestyn.

Jak wiadomo, podpisano niedawno konkordat między Stolicą świętą a Litwą. Jest on czwartym z rzędu konkordatem zawartym podczas pontyfikatu Piusa XI, mianowicie pierwszy był zawarty z Łotwą, potem z Bawarją, następnie z Polską. Przygotowane są konkordaty z Rumunją, z Jugosławją, z Albanją i Czechosłowacją. Wszystkie te konkordaty udowadniają powagę międzynarodową, jaką się cieszy Stolica święta, a zarazem troskliwą opiekę, jaką Watykan otacza interesy religijne poszczególnych narodów.

Ojciec św. wystosował list do arcybiskupa z Guadalajara, Mgra. Orozco y Jimenez, z powodu jego srebrnego jubileuszu biskupiego. Mgr. Orozco jest wybitną osobistością w obecnem prześladowaniu w Meksyku, i wiadomo, że Calles pragnąłby za wszelką cenę móc go uwięzić. Jednakże dotąd udało mu się uniknąć uwięzienia i zbiec zawsze przed zbirami, musiał jednak mimo swego wieku ponosić wielkie trudy, ukrywając się w górach. Ojciec św. podnosi zasługi Jego Eminencji, jego zapał apostolski w zjednywaniu dla Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej pokoleń indyjskich z Chiamula, jak również jego wysiłki, podejmowane w obronie praw Kościoła w obecnem prześladowaniu.

Wielka gorliwość arcybiskupa o wiernych mu powierzonych zwróciła jeszcze raz uwagę Ojca św. Gdy około r. 1917 wygnały go z Meksyku wojska Carranzy, arcybiskup z narażeniem życia powrócił do kraju jako „nauczyciel“, dotarł do swej diecezji w stanie Jalisco, przeszedł piechotą góry Jalisco, będące terenem zaciekłych walk między katolickimi „rewolucjonistami“, a wojskami rządowemi i prowadził w jaskiniach i grotach swą pracę pasterską. Na przenośnej maszynie do pisania wydawał odezwy do swych diecezjan, a gdy któraś z miejscowości jego pobytu stawała się zbyt „gorącą”, szukał innej. Przez dwa lata skoncentrowano daremnie wszystkie siły, by go uwięzić. Raz tylko udało się wojskom go schwycić, lecz w ostatniej chwili potrafił zbiec przed straceniem, opuścił on wtedy Meksyk, wrócił jednak po krótkim czasie i pracuje dalej nieutrudzenie, wbrew okrutnemu tyranowi i jego wojskom.

Niedawno przedłożono świętej Kongregacji tom o 450 stronicach, w którym znajdują się zeznania 26 świadków, tyczące się cudów dokonanych za pośrednictwem Piusa X za jego życia na ziemi, lub po jego śmierci. Ogólnie spodziewają się i oczekują, że zaczęty proces kanonizacyjny w niedługim czasie szczęśliwie się zakończy.

Taki sam proces rozpocznie się prawdopodobnie o zmarłego w dniu 17 grudnia 1916 roku w klasztorze św. Klemensa w Rzymie, generała Dominikanów, O. Hiacynta M. Cormiera. Uważany był on już za swego życia za świętego dla wielkiej miłości Boga, wielkiej bojaźni grzechu, pobożności i głębokiej pokory. Gdy był raz na audiencji u Piusa X, powiedział Ojciec święty do jednego z obecnych: „Jest on święty”. W ostatnich czasach cześć dla O. Cormiera bardzo się wzmogła. Przypisują różne cudowne uzdrowienia z chorób modlitwom do jego pośrednictwa zanoszonym.

W roku 1929 będzie Ojciec św. obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. W tym celu utworzył się komitet w Rzymie pod przewodnictwem kardy-

nała Locatelli i Mgr.Caccia-Dominioni przeważnie z członków rzymskiej arystokracji, który poczyni odpowiednie przygotowania. Między innemi planuje się wzniesienie olbrzymiego ołtarza w kościele św. Karola al Corso, w narodowym lombardzkim kościele w Rzymie, w którym Achilles Ratti w r. 1879 otrzymał święcenia kapłańskie.

RADOŚĆ DUCHA.

Korespondent paryskiego dziennika „Le Journal" podaje szereg uwag o życiu Trapistów, występując przeciw tak częstemu a błędnemu mniemaniu, że w klasztorach kontemplacyjnych panuje tylko nastrój ponurego „memento mori", a chronią się do nich z rozpaczy ci wyłącznie, którym świat już nic dać nie może. Stwierdza on, nie bez pewnego zdziwienia, że przeciwnie, życie Trapistów daje im szczęście i zadowolenie, choć wypływa ono ze źródeł dla świata niezrozumiałych, bo z wyrzeczenia się zupełnego siebie. Uwagi te podajemy poniżej. —

A więc te istoty, które dobrowolnie poddają się żelaznej dyscyplinie karności, które pracują jak skazańcy, a żyją jak nędzarze i oddają jeszcze resztę ubogim, które gardzą uśmiechami życia, te istoty, oczekujące śmierci za kratą klasztorną, poza którą nie wyjdą nawet na pogrzeb swej matki, które poświęcają wszystko dla szczęścia może złudnego, — ci ludzie, powiecie, są szaleńcami lub rozbitkami życiowymi, duszami zranionemi albo niedołężnemi, są upośledzone na umyśle, lub należą do tych, którzy uciekają przed sprawiedliwością społeczną, a w każdym razie są istotami o myślach ciemnych, zatopionych w sobie, pełnych smutku i chłodu cmentarza? Jednem słowem żywemi trupami?

A jednak tak nie jest. Dusza Trapisty nie jest tak skomplikowaną ani tak ponurą, jak głosi wiele legend; jest to dusza prostego, wierzącego człowieka. Ale ci wierzący posiadają rzadkiego rodzaju męstwo ducha.

Ci, których widziałem, gdy przyjmowali habit, nie mieli na sumieniu żadnego zabójstwa, odgradzającego ich od świata. Byli to skromni seminarzyści, którzy sądzili, że odpowiedniejszemi dla nich będą skupienie i cisza klasztoru, niż miejska czy wiejska parafja. I wystąpiwszy z koszar wojskowych wstąpili do Trapistów. Inni żyjąc w świecie, mieli do pewnego wieku wiarę dosyć słabą, gdy nagle usłyszeli to, co teologowie nazywają „głosem bożym". Inni jeszcze, choć rzadsi, zwrócili się do religji, ponieważ im się wydawało, że poza nią życie nie miało sensu, i idąc za swem ro-

zumowaniem tak, jak dziś idą za pługiem, doszli do najdoskonalszego życia religijnego, do życia zakonnego Cystersów.

Wszyscy jednak wstępując mieli odpowiednie przygotowanie duchowe. Nawet ci, którzy wstąpili po wojnie, czy to dotrzymując obietnicy uczynionej pod gradem kul, czy to, ponieważ rozczarowania czasów powojennych ożywiły w ich duszy wiarę już istniejącą. Niema tu żadnego romantyzmu. Klasztor Trapistów jest kresem logicznym, a nie przepaścią, w którejby można zaginąć.

Jeśli wam mówią, że jakiś zbrodniarz skruszony, lub człowiek niepewny tu się zamyka dla uniknięcia skandalu, śmiejcie się z tego. Nie wytrwałby tam ani sześciu miesięcy, gdyż nie podtrzymywałaby go wiara i dlatego, że to w czem się spodziewał znaleźć pokutę, wyda mu się ponurą komedją.

Smierć nawet sama, pomimo wygłaszanych maksym i tak bliskiego cmentarzyka czekającego na nich, nie zaciemnia ich myśli, gdyż przyzwyczajają się do niej w sposób zupełnie naturalny, przez to milczące sąsiedztwo. Błądzą wieczorami, z rękoma wsuniętemi w rękawy habitu, wśród tych krzyży grobowych, podobnych do tego, jaki oznaczy miejsce, gdzie pochowają ich zwłoki, ale który nie będzie oznaczał końca ich wewnętrznej istoty. I ta trwałość, którą ślubują, to życie ciche w świętych murach, gdzie umrą, to całkowite zapomnienie o sobie, i ta pewność jutra ma coś z wieczności, której pożądają, jeśli nawet wieczność jest czemś innem zupełnie.

Nie dziwmy się więc, że wielu z tych ludzi przebywszy wojnę i wmieszawszy się w krwawą i brutalną rzeczywistość świata, który był im zupełnie obcy od długich lat, powróciła do swego klasztoru w Bretanji — powrócili ślepi, kulawi, umarli nawet, jak ciało tego, który zginął pod Souchez, powrócili nawet wspomnieniem, jak ten, który zginął gdzieś na froncie pod Sommą, a którego imię wyryte jest na krzyżu, wkopanym między innemi krzyżami, w cieniu klasztoru na próżnym grobie.

Wszyscy tutejsi Trapiści mają twarz wieśniaków, o spojrzeniu rozświetlonem łagodnym blaskiem rozumu.

PIĘĆSETLETNI JUBILEUSZ UNIWERSYTETU W LOUVAIN.

Czwarty jubileusz, którym święcono pięćsetlecie uniwersytetu w Louvain, przewyższył jubileusze z lat 1526, 1626, 1726, zarówno świetnością przemówień, jak i okazałością uroczystości religijnych.

Z tych uroczystości pragnę wydobyć najcharakterystyczniejsze rysy i przedstawić ich ważność, nie wdając się jednak w szczegóły, opisane już przez dzienniki. Co każdemu rzucało się najpierw w oczy z niezwykłą siłą, to wyraźne wkraczanie Opatrzności i odnośnie do powstania i do misji historycznej uniwersytetu w Louvain.

Narodziny uniwerytetu 7-go września 1426 r. powtórzyły się niejako w tem samem miejscu, gdzie się pierwszy raz dokonały, mianowicie w wspaniałej kolegjacie świętego Piotra, w obecności Matki Boskiej *Stolicy Mądrości*, koronowanej rękami legata, i tej samej, która uśmiechała się u kołyski nowo powstającego uniwersytetu.

To wywołanie obrazów przeszłości odbyło się w sposób czarodziejski. Przeszłość odzwierciedlała się w teraźniejszości, a wieki podawały sobie echa swoich głosów. W cudownem trwaniu tej instytucji, triumfującej nad zmiennemi kolejami trwania i odnajdującej się bez rysów zniszczenia po pięćsetletniem istnieniu, odczytywało się wyraźne ślady planów Opatrzności.

W jaki sposób i dlaczego powstała na ziemi belgijskiej ta wszechnica, której obecnie niby królowej przybyło hołd złożyć sto czterdzieści uniwersytetów?

Był wtedy przecież Paryż, była Kolonja, dwa ogniska wysokiej kultury, łacińskiej i germańskiej, między które dzieliła się młodzież. Ale w tem księstwie Brabancji, wokoło którego miała się skrystalizować Belgja dopiero powstająca, potrzeba było naukowego ogniska narodowego, któreby było zdolne do uformowania powszechnej umysłowości i ukształtowania w ten sposób duszy ojczyzny. Dawna stolica Brabancji podupadła ekonomicznie i społecznie z powodu buntów demokratycznych, które ją rozdzierały, a także z powodu wyjścia z kraju do Anglji robotników tkackich, co sprowadza jej zubożenie i każe przewidywać ruinę. Po większej części jej obszerne hale opustoszały. Ale zjawia się idea odrodzenia, a raczej Brabancja przygotowuje się do swej wspaniałej przyszłości, w której będzie powołaną do odegrania roli historycznej. Opatrzność czuwa nad jej przeznaczeniem Louvain żąda *Studium generale*, które je podnosi z upadku. Jan IV waha się między Louvain a Brukselą, ale Bruksela odmawia potrzebnych funduszów, które Louvain energicznie na siebie przyjmuje i umieszcza owo *Studium generale* w części swoich hal i staje się jego protektorem. W r. 1430 Brabancja poddaje się Filipowi Dobremu, którego Juljusz Lipse nazwał „Conditor Belgii“ twórcą Belgji, a dom burgundzki, który marzy o zjednoczeniu państwa, znajduje w nowej instytucji cenne narzędzie zjednoczenia. Studenci nie pójdą już szukać zagranicą wyższej kultury, znajdą ją bowiem w tem ognisku narodowem, łączącem myśl łacińską z myślą germańską. Louvain rozkwita i od pierwszych lat przepełniają je tłumy cudzoziemskich i krajowych studentów.

Na tem polega właściwe znaczenie nazwy: *Studium generale*, że jest to szkoła niekoniecznie powszechna dla przedmiotów nauczania, gdyż Bolonja nie posiadała wydziału teologicznego, a Louvain nawet otrzymało go dopiero w r. 1432, ale szkoła, która obdarzona przywilejami międzynarodowemi, nie stanowi zamkniętej korporacji, lecz przeciwnie, jest dostępną wszystkim doktorom, którzy mogą w niej wykładać, wszystkim studentom przybywającym skądkolwiek, mogącym do niej uczęszczać. Na czele czterech wydziałów: teologji, sztuki, prawa, medycyny, stoi kanclerz, przedstawiający władzę papieską. Obok tego rektor, zyskujący stopniowo przewagę, wykonujący jurysdykcję cywilną, który jest głową tej republiki chrześcijańskiej. Mgr. Ladeuze, jak wiadomo, delegowany przez episkopat, łączy w swej osobie urzędy kanclerza, rektora, administratora; wraz z radą przyboczną jest on wcieleniem uniwersytetu, postacią, jakiej dotąd nie było.

Przywilej nauczania, udzielony uniwersytetowi przez Marcina V, to chwalebny dokument, przechowany aż do r. 1909 w Bois-le-Duc, który uroczyście wręczono kardynałowi Mercier; niestety cenny ten zabytek historyczny zniszczał w pożarze hal.

Uniwersytet pozostał wierny papiestwu, które nie przestało nigdy od czasów Marcina V otaczać go swą troskliwą opieką. Od początku Louvain okazywało zawsze swoje przywiązanie do Stolicy św., odrzucając twierdzenie o wyższości soboru nad papieżem, dochowując wierności Eugenjuszowi IV, pomimo starań soboru w Bazylei.

Jako instytucja kanonicznie utworzona przez Ojca św., otrzymująca od niego prawo nauczania, złączona ze stolicą Piotrową, nie mogąca bez dopuszczenia się wiarołomstwa zdradzić nauki Rzymu, zapragnął uniwersytet, by otwarcie jego odbyło się w kolegjacie św. Piotra, i zawsze obchodził jubileusze w formie odpustów uroczystościami religijnemi, którym towarzyszyło udzielanie odpustu zupełnego.

Dla duszy wierzącej, która widzi kierownictwo Boga w pochodzie wieków, uroczysta msza jubileuszowa przedstawiała niezwykły widok. Uniwersytet po upłynionych pięciu wiekach istnienia składający Bogu wiecznemu hołd z całej swej chwały, śpiewający Mu swą wdzięczność, wysławiający Tę, którą czci i czcił zawsze jako *Stolicę Mądrości*, dla tego kto umie patrzeć, cóż za wzniosły widok!

W tej samej świątyni, w której się wszechnica nasza rodziła przed wiekami i gdzie odzyskała swoją pierwotną wspaniałość przez świetne odnowienie, ujrzano przybywający z krzyżem na czele, wspaniały orszak kardynałów, biskupów, kapłanów i prałatów, wyprzedzający długi pochód profesorów w togach, delegacyj uniwersyteckich i towarzystw naukowych, w malowniczych, mieniących się strojach. I rozpoczęły się wspaniałe obrzędy liturgiczne przy towarzyszeniu harmonijnych śpiewów chóru Saint-Rombaut, składające Niebu nieśmiertelne dziękczynienia.

Przy końcu nabożeństwa kardynał-legat w imieniu papieża, ozdobił złotemi koronami czoło Dzieciątka Jezus oraz Tej, która od XII wieku wzywana jest jako opiekunka Louvain, a od XV jako patronka uniwersytetu. Starożytna, słynna, cudowna, miała prawo do korony, i to jej triumfalne ukoronowanie przed świetnem owem zgromadzeniem, rękoma prymasa, ożywi

jeszcze zaufanie w jej boską opiekę, zacieśniając wiekowe węzły, które od samego początku łączą Alma-Mater z Matką Boga.

Po ogłoszeniu jubileuszowego odpustu zabrzmiało potężne Te Deum pod sklepieniami kościoła św. Piotra z takim wybuchem wiary i wdzięcznej miłości, jakby chciano dorównać pięciu wiekom łask i dobrodziejstw. Rektor oraz inni mowcy przedstawili poprzedniego dnia ogólnemu zgromadzeniu dzieje uniwersytetu, które Pius XI raczył w swojem Breve zaszczycić pochwałami, stwierdzając z całą powagą swej władzy, że uniwersytet dobrze zasłużył się Kościołowi i ojczyźnie. Kardynał legat przyłożył pieczęć na wszystkie te pochwały, wysławiając z koleji świetną przeszłość i obecny płodny rozwój Alma Mater w Louvain.

W oświetleniu ostatnich wypadków mógł rektor okazać działanie opiekuńczej Opatrzności, ratującej od zagłady uniwersytet w końcu XVI wieku, kiedy po okresie świetności, podczas którego jaśniał on całym blaskiem humanizmu i zwyciężał protestantyzm, zachwiał się pod wpływem jansenizmu, będącym złagodzonym protestantyzmem, i miał upaść wśród niesnasek polityczno-religijnych, wznieconych przez kalwinizm.

Podniesiony z upadku przez arcyksiążąt zasłynął znowu swoim wydziałem prawnym. Ale wskutek wojen za Ludwika XIV staje znowu nad brzegiem przepaści, zostaje ocalony przez dom austrjacki, który zresztą każe mu za ratunek zapłacić wolnością.

W XVIII wieku z koleji zasłynął wydział medyczny, ale rewolucja francuska pochłonęła uniwersytet wraz z jego czterdziestoma kolegjami.

Opatrzność jednak czuwa. Wskrzesza ona starodawną Alma Mater w latach 1833 — 35, i odtąd ta córka wolności, popierana przez Kościół, podtrzymywana coraz bardziej przez państwo, nie przestaje rozwijać się pod każdym względem. Po raz czwarty w sierpniu 1514 roku przeznaczenie zdawało się już wykreślać wyrok śmierci dla uniwersytetu, ale i tym razem jeszcze powstał on z nowemi siłami, jakby w drugiej swej młodości, by dążyć promiennie do większej jeszcze przyszłości.

W żadnej godzinie nie zawiodła *Stolica Mądrości*. Teraz zato podoba sobie w hołdach i chwale, jaką jej składają.

Jubileusz 1927 roku ukazał wszystkim światową sławę Alma Mater w Louvain. Zjawiła się ona jak jakieś słońce, około którego krąży sto czterdzieści uniwersytetów, pięćdziesiąt ośm towarzystw naukowych, przedstawiających dwadzieścia ośm krajów, i pochodzących można powiedzieć, z pięciu części świata. Obecną była wielka liczba delegatów, wielu z nich zaopatrzonych było w adresy, które składali uroczyście w ręce kardynała-legata. Była to jakby jakaś wizja powszechności nauki, olbrzymia wspólność duchowa, gdzie wśród różnorodności wierzeń urzeczywistniał się wyższy związek bratnich dusz, gdzie królowała tylko miłość prawdy, miłość badania.

Niestrudzony sekretarz, profesor M. Van der Essen, zaczynając od najdawniejszych podawał daty powstawania uniwersytetów europejskich. Echem odpowiadały mu wieki. Pierwszy Oxford, istniejący od XII stulecia, potem Paryż, Tuluza, Salamanka, Kemmerick, Coïmbre, Montpellier, Grenoble, z XIII wieku; Praga, i Kraków z XIV; Aix, św. Andrzej (Szkocja), Poitiers, Caen, Bordeaux, Glasgow, Bazyleja, Saragossa, Upsala, Kopenhaga z XV;

Leyda z XVI, ośm innych z XVII, jedenaście z XVIII, pięćdziesiąt sześć z XIX, i dziewięć z wieku obecnego.

Ileż tu nazwisk znakomitych uczonych uznanych przez cały świat! Jakiż ogrom świetności i chwały!

Najróżnorodniejsze kostjumy, często o jaskrawych odcieniach, zwłaszcza z uniwersytetów angielskich i dawnych uniwersytetów francuskich, rzucały na cały ten areopag blask ciepłej malowniczości.

Uniwersalizm Louvain jest wprost cudowny, urok jego promienieje na cały świat. Zawdzięcza on to swoje promieniowanie światowe niewątpliwie wojnie, która wywołała zadziwiające wzajemne zbliżenie się wszystkich ras, także brutalności germańskiej, która wzbudziła ogólne oburzenie przeciwko Niemcom, a ogólny podziw dla ofiar tego barbarzyństwa, wreszcie sławie kardynała Merciera, który posiadał niezwykłą siłę przyciągającą. Wszyscy cudzoziemcy szukali wzrokiem tego wielkiego nieobecnego, i nie było mowcy, któryby nie wymówił jego nazwiska.

W tłumie delegatów zauważono dwie panie, przedstawicielki uniwersytetów Birmingham i Lahore. Oddychało się atmosferą egzotyzmu w oczekiwaniu, że lada chwila zjawi się między delegatami Wschodu jakiś czarny uczony. W uroczystości tej ożyły wspomnienia pięciu stuleci, było to święto wytrwania pięciu stuleci, święto uniwersytetu, święto nauki i wiary...

Nouvelles Religieuses.

NARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W LIONIE.

Szósty narodowy Kongres Eucharystyczy francuski odbył się w Lionie w pierwszych dniach lipca.

Cały szereg wspaniałych uroczystości, nabożeństw oraz wzniosłych kazań, rozbudził w tem mieście gorliwość mistyczną o charakterze praktycznym, które to połączenie i w stopniu tak owocnym, nader rzadko napotkać można. Ogólne otwarcie kongresu nastąpiło w środę wieczorem, pod przewodnictwem kardynała Maurin, w obecności dwudziestu sześciu prałatów i biskupów. Mgr. Bourchany, biskup Hadrumete, biskup sufragan Lionu i przewodniczący komitetu lokalnego kongresu, wypowiedział mowę powitalną, rozbierając różnorakie przyczyny, tak stałe jak i aktualne, katolickie i narodowe Kongresu eucharystycznego.

Następny dzień, czwartek, był dniem dzieci. Od wczesnego rana przybywało ich tysiące i tysiące z miast i wsi sąsiednich, a nawet z dalszych okolic. Zaszczyt przynosi organizatorom kongresu porządek, z jakim się dzieci grupowały w różnych oznaczonych miejscach, gdzie odbywały się dla nich wykłady i pogadanki o Eucharystji z odpowiedniemi objaśnieniami i śpiewami.

O 10-tej godzinie odbyła się w katedrze św. Jana wzruszająca ceremonja: cztery tysiące dzieci posługujących do mszy, ubranych jak ministranci, oraz liczni uczestnicy krucjaty eucharystycznej, chłopcy i dziewczęta

ozdobieni niebieskim krzyżem, — zebrali się dla oddania hołdu Jezusowi ukrytemu w Hostji. Przewodniczył Kardynał Maurin. Ks. Parra, kierownik Apostolstwa modlitwy, mówił w sposób żywy i obrazowy o wzniosłym przedmiocie tych dni kongresu, a zwracając się szczególnie do ministrantów, ukazywał im niewypowiedziane dostojeństwo kapłaństwa, podnosząc znaczenie czynności kapłana w tajemnicy eucharystycznej. Po wzruszającej ofierze dzieci, z hostyj i kadzidła, nabytych miljonami drobnych poświęceń, utworzyła się procesja, wyszła przez boczne wrota i powoli okrążała plac św. Jana, wśród licznie zebranych wzruszonych tłumów. Błogosławieństwo kardynała zamknęło tę uroczystość.

Uroczystości trzeciego dnia kongresu odbyły się wśród ciągłego deszczu. O godzinie 9·30 odśpiewaną została uroczysta Msza w bazylice w Fourvière przez „księży adoratorów”. Ale najważniejsza uroczystość odbyła się szpitalu Kalwarji; było to jakby przypomnienie Lourdes, procesja z Najświętszym Sakramentem przed 600 chorymi.

Wieczorem niezliczone tłumy przepełniały katedrę. W obecności kardynała-arcybiskupa Lionu i wielu biskupów, ks. Leynaud i ks. Janvier przypomnieli w słowach jasnych i wymownych naukę o ofierze Mszy św.

W każdej parafji odbywały się oddzielnie osobne nabożeństwa i liczne wykłady, tak te jak tamte bardzo uczęszczane, o których niepodobna tu mówić. W sobotę, czwartego dnia Kongresu, główną uroczystość stanowiło po przyjęciu urządzonem dla biskupów w Izbie handlowej, zebranie ogólne w sali przyjęć u ks. ks. Misjonarzy. Mgr. Tissier określił znaczenie kapłaństwa, przypominając naukę Kościoła, by z niej wyciągnąć wnioski praktyczne.

Poeta Ludwik Mercier odczytał następnie wśród oklasków zgromadzonych piękny poemat, napisany z okazji kongresu, p. t. *Pieśń Ziemi*.

Wieczorem tego samego dnia, mimo trwającej słoty, liczne tłumy otrzymały uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielone, jak 8-go września każdego roku, ze szczytu wzgórza Fourvière. Następnie odbyła się wspaniała iluminacja wzgórza i oświetlenie bazyliki.

W niedzielę rano w katedrze odbyła się uroczysta Msza według rytuału liońskiego. Już przedtem na jednej z konferencyj ks. Buenner objaśnił zebranym znaczenie tego obrządku. Obecni na tej Mszy w niedzielę wysłuchali jej z nabożną uwagą.

Popołudniu odbyła się procesja. Rozwinęła się ona w obecności 150·000 osób u Braci św. Jana Bożego, gdzie wzniesiono dwa ogromne ołtarze. Procesja rozpoczęła się o 12 godzinie, wzięły w niej najpierw udział niezliczone delegacje, potem prałaci; na czele szli w swych białych szatach Trapiści. Szedł następnie w przepysznym wschodnim ubiorze Mgr. Marcos Kouzam, patrjarcha z Aleksandrji, a za nim prałaci francuscy. Wreszcie ukazał się pod baldachimem ze złota i purpury kardynał Dubois, niosący Najśw. Sakrament, a za nim kardynał Charost, Mgr. Maglione, kardynał Maurin oraz wszystkie wybitne oficjalne osobistości.

Defilada trwała godzinę, rzędami po 6 i 8 osób. We wspaniałych chórach brało udział 800 wykonawców, a tłum głośno odpowiadał na modlitwy i śpiewał hymny.

Po uroczystościach ku czci Najśw. Panny w Chartres uświetnią wspaniałe obchody eucharystyczne Lionu w niezwykły sposób rok 1927 w dziejach religji we Francji.

Vie Catholique.

PRACA KOBIECA.

Generalna sekretarka Unji centralnej zawodowych syndykatów kobiecych, J. Graff, przemawiała na Tygodniu społecznym w Nancy, z którego sprawozdanie umieściliśmy w poprzednim numerze *Wiadomości Katolickich*, na temat wartości pracy kobiecej poza domem. Wywody jej przytaczamy poniżej, według *Vie Catholique*.

Tydzień społeczny w Nancy poświęcony okazaniu tego, co kobieta winna społeczeństwu, a społeczeństwo kobiecie, uwydatnił szczególnie, że prawdziwem zadaniem kobiety jest wypełnienie obowiązków żony i matki, i że wszystko co od tego ją oddala, jest złem dla niej, dla rodziny, a w następstwie i dla społeczeństwa.

Nie można zaprzeczyć, że praca w biurze, w warsztacie, w fabryce, zmuszająca kobietę do opuszczenia domowego ogniska, stanowi prawdziwą klęskę społeczną, ale stało się to tak częstem za dni naszych, że uważa się to za rzecz prawie normalną.

Wiele osób oburza się i zupełnie słusznie, że prawie przez cały w. XIX kobiety i małe dzieci skazane były na długie dni pracy, na 12, 14, 16, a nawet więcej godzin pracy, i używane do robót niebezpiecznych i wyczerpujących, ale nie zdają sobie sprawy, że wiek XX, który się uważa za wiek oświaty i postępu, nie działa w sposób bardziej ludzki, tolerując pracę poza domem, która nie pozwala wielu kobietom wypełniać należycie ich zadań macierzyńskich. Czy nie można się spodziewać, że ten opłakany stan rzeczy wkrótce ulegnie zmianie. Zbyt śmiałe byłoby takie twierdzenie. Brak pracy, dalej błąd polegający na przecenianiu prac poza domem, a obniżanie znaczenia pracy domowej, wreszcie przyzwyczajenie kobiet do życia poza domem, a w wielu wypadkach niedostateczność zarobku ojca dla wyżywienia rodziny, wszystkie te przyczyny, konsekwencje mniej lub więcej bezpośrednie wojny, jeszcze nie prędko znikną.

Nie mogąc usunąć pracy matki rodziny, szczególnie szkodliwej, gdy się odbywa poza domem, trzeba się przynajmniej starać, by w jak najmniejszym stopniu szkodziła interesom rodziny. Przedewszystkiem trzeba więc stanowczo zabronić kobiecie prac szkodliwych dla jej przyszłego macierzyństwa; trzeba jej zapewnić warunki higjeniczne i zdrowotne, konieczne dla zapewnienia jej zdrowia i zabezpieczenia przyszłości rasy.

Państwo winno popierać wysiłki czynione w tym celu przez organizacje prywatne i grupy zawodowe, gdyż środki prawne, ochraniające matkę rodziny, są w obecnych warunkach niewystarczające.

Tam, gdzie rodzina pozbawioną jest swego opiekuna, praca staje się absolutną koniecznością dla kobiet. Narzuca się ona zwłaszcza kobietom,

(a jest ich wielka liczba po wojnie), które nie mogły stworzyć własnego ogniska domowego, które muszą liczyć tylko na siebie i które jeszcze często muszą utrzymywać innych członków rodziny: starych rodziców, braci i siostry, nie mogących zarabiać na swoje utrzymanie.

Są także kobiety obierające sobie jakiś zawód, oddające się jakiejś karjerze, choć nie są do tego zmuszone, ale w tym celu, by życie ich było bardziej zajmujące i pożyteczniejsze. Nie można ganić ich za to, i żałować, że nie chcą się zadowolnić zajęciami błahemi i pustemi.

Młode dziewczęta otrzymują dziś wykształcenie bardzo rozległe. Wiele z nich oddaje się studjom klasycznym, od których odwracca się tylu młodych ludzi, zajętych sportami, lub pragnących szybko dojść do zyskownego stanowiska w przemyśle albo handlu.

Kultura klasyczna, mówił Mgr. Julien podczas Tygodnia społecznego w Nancy, wprowadza należytą równowagę w rozwoju zdolności. Nie może więc być niepożyteczną dla młodej dziewczyny; staje się ona dla niej siłą i bogactwem, będzie ona jej przydatną, gdy pójdzie drogą normalną małżeństwa i poślubi jakiegoś intelektualistę, któremu będzie mogła pomagać w pracy, a przynajmniej ją zrozumieć, a także ułatwi jej kierowanie nauką dzieci i kształcenie ich umysłów, zarówno jak duszy i serca.

Zdobywszy odpowiednie wykształcenie, kobiety często obierają zawody, które zdawałoby się, są specjalnie przeznaczone dla mężczyzn. Jest to bezwątpienia konkurencja, i jest ona pożałowania godną, jeśli te kobiety mają słabe zdolności. Ale jeśli one są wybitne, czyż nie lepiej dla ogólnego dobra, że talenty i zdolności kobiet nie zostają bezużytecznemi?

Pracą, która w szczególny sposób domaga się działalności kobiet, jest praca społeczna. Ileż jest organizacyj, w których mogłyby one wywierać wpływ dobroczynny. Jest to potrzeba obecnych czasów. Tłumom, których umysł spaczono błędnemi doktrynami, trzeba nieść prawdę; jakaż tu piękna rola do spełnienia: być twórczynią porządku, postępu i pokoju społecznego. Któż lepiej tego dokona, niż kobieta? Trzeba tu taktu, łagodności i ofiarności. Są to przymioty czysto kobiece.

Działalność społeczna otwiera szerokie pole apostolstwa, może ona pociągnąć kobiety nie mające własnego domowego ogniska, a których serce przepełnia miłość dla wszystkich cierpiących, dla wszystkich dusz potrzebujących pocieszenia i podniesienia moralnego. Niechżeż więc spieszą tu kobiety coraz liczniej. Jeśli chcą uczynić ludzi lepszymi, bardziej świadomymi swych obowiązków, uczynią ich także szczęśliwszymi; jeśli posiadają prawdę, będzie ona promieniować wokoło nich, przenikać serca, i życie ich stanie się naprawdę owocne i pożyteczne, gdyż jak powiedział Mgr. Baunard: „życie jest coś warte o tyle, o ile je można strawić w poświęceniu“.

OKULTYZM A NAUKA.

Rzadko bardzo spotyka się wśród dzieł zajmujących się okultyzmem, książkę napisaną ze stanowiska katolickiego. Powtarzamy więc za czasopismem *Kirchenzeitung* recenzję książki, która niedawno się ukazała:

Od dłuższego już czasu mówi się o naukowym okultyzmie. Zwrócono na niego baczną uwagę i ze strony katolickiej. Coprawda pierwsi przedstawiciele naukowego okultyzmu oddawali mu się pierwej, niźli zaczęli badać go naukowo. I dlatego brak u nich należytej perspektywy w stosunku do niego, koniecznej przy ścisłych naukowych badaniach. Z tem większą życzliwością trzeba powitać dzieło, które wkracza w dziedzinę okultyzmu bez z góry powziętych uprzedzeń przyrodniczej natury. Ujmuje ono zjawiska okultystyczne na mocy faktów i przyczyn. Naukowa sława autora ręczy nam, że mamy tu do czynienia z poważnem badaniem rzeczy. Jest to dzieło dr. Alojzego Gatterera S. J. pod tytułem: „Naukowy okultyzm i jego stosunek do filozofji". (Der wissenschaftliche Okkultismus und sein Verhältnis zur Philosophie. Insbruk 1927, wyd. F. Raucha). Ukazało się ono najpierw w dwóch zeszytach 2-ego tomu wydawnictwa „Filozofja i nauki pograniczne", wydawanego przez instytut scholastycznej filozofji w Insbrucku.

Już tytuł mówi, że autor nie ma zamiaru traktować okultyzmu z pogardliwem lekceważeniem, jako oszukaństwa, unikającego światła. Chce on nietylko ujmować zjawiska okultystyczne na mocy faktów doświadczalnych ale chce określić ich stosunek do filozofji. Okultyzm otrzymuje tutaj silne, pozytywne wartościowanie.

Głębokie badania doprowadziły autora do przeświadczenia, że nie wszystkie zjawiska telepatji i telekinezy są oszustwem i złudzeniem. Mniema on, że dostatecznie jest już stwierdzonem, iż fakty te istnieją rzeczywiście. Nie chciał jednak na tem poprzestać. Chodziło mu o zebranie osobistych doświadczeń w tej dziedzinie. Miał sposobność brania udziału w posiedzeniach ze słynnem medjum Rudi Schneider, odbywających się zarówno w prywatnem laboratorjum znanego lekarza monachijskiego chorób nerwowych Schrenck-Notzinga, jak i w domu rodzinnym medjum w Braunau. Również badał osobiście tego rodzaju zjawiska u medjum z Grazu, pani Silbert. Z wielką starannością i dokładnością opisuje on swoje osobiste doświadczenia. Pierwsza część dzieła obejmuje sprawozdania z obcych i własnych doświadczeń, ze stwierdzonych faktów. Obce sprawozdania obejmują: 1. fizykalne zjawiska doświadczalne telepatji i materjalizacji; 2. okultystyczne spontaniczne zjawiska (strachy): 3. zjawiska duchowe, jak jasnowidzenie w przestrzeni i czasie. W drugiej części dzieła bada autor krytycznie prawdziwość zjawisk okultystycznych. Po rzuceniu okiem na współczesny stan tej kwestji u katolickich i niekatolickich badaczy stawia on kryterja, które badaniami jego kierowały. W kwestji ufności w słowa sprawozdawców i badaczy w okultystycznej dziedzinie odpowiada on, że wprawdzie ścisłym badaniom wielkie trudności stoją w drodze, jednakże rozwagą i wytrwałością przecież można dojść do zdobycia faktów naukowo stwierdzonych. Również ostrożnie porusza on kwestję uczciwości medjów. Przyznaje, że w wielu wypadkach zachodzić może świadome lub nieświadome oszustwo medjów. O drugiej części zjawisk okultystycznych nie można jeszcze wydać pewnego sądu. Ostatnią jednak część tych zjawisk uważa on za stanowczo prawdziwą. W rozwadze i ostrożności, w dokładności i rzeczowości, cechujących krytyczne badania w dziedzinie okultyzmu, jest autor niedoścignionym. Dzieło to nasuwa nam istotnie przeświadczenie, że w kwestjach prawdziwości i uczci-

wości faktów w zjawiskach okultystycznych osiągnięto rezultat, którego chyba nie trzeba będzie już przesuwać. A fakt, że jest to dorobek uczonego katolickiego, napełnia szczególnem zadowoleniem.

Z JEROZOLIMY.

W marcu, kwietniu i maju bieżącego roku przybyła do Jerozolimy niespodziewanie wielka liczba pielgrzymów i turystów różnych narodowości i wyznań. W czasie Wielkiej nocy wszystkie gospody dla pielgrzymów były przepełnione, a przybywały nietylko poszczególne wybitne osobistości z różnych narodów, ale i całe pielgrzymki.

W maju uroczyście poświęcono wojenny cmentarz angielski, na którym leży 2.000 poległych żołnierzy armji angielskiej. Cmentarz leży na Skopus, po prawej stronie drogi wiodącej na górę Oliwną. Olbrzymia, bogato mozaiką ozdobiona kaplica panuje nad tem pięknie położonem miejscem. Odsłonięcia pomnika dokonał marszałek polny Allenboy; lord Plumer i inni wysocy urzędnicy wygłosili przemówienia. Wszyscy konsulowie, patrjarchowie i przedstawiciele różnych zakładów religijnych brali udział w tej uroczystości. Napisy na angielskiej kaplicy, na angielskim cmentarzu wojennym umieszczono w języku arabskim, angielskim i hebrajskim. Mówią one, że pomnik ten wzniesiony został staraniem nie urzędowych członków „Rady Doradczej" w grudniu 1920 r., jako dobrowolny dar ludu Palestyny, a na wieczny odpoczynek poległym w wojnie światowej członkom sprzymierzonej armji". Cmentarz ten zbudowano według wzoru podanego przez Jana Burneta, wejście ozdobione jest herbem państwowym, na którym znajdują się odznaki wszystkich pułków, które walczyły na froncie.

Nowa wyższa szkoła włoskiego związku kardynała Ferrari otworzoną została wreszcie po licznych trudnościach w połowie maja. Otwarcie rozpoczęło się tak zwanym Marjańskim tygodniem, na które to uroczystości zaproszono wszystkie szkoły w Jerozolimie. Cześć dla Matki Najświętszej głoszono i wyśpiewywano w języku arabskim, niemieckim, angielskim, francuskim, włoskim i hiszpańskim.

Papieski instytut biblijny w Jerozolimie został już ukończony i w początku czerwca został oddanym do użytku.

W ostatnim tygodniach uczęszczano licznie na wykłady Dominikanów z kościoła św. Stefana. Na referacie ks. Vincent o trzecim murze jerozolimskim wielka sala konferencyjna okazała się za małą. Słuchacze zaledwie mogli się pomieścić. W przeszło godzinnym wykładzie, budzącym wielkie zainteresowanie, ks. Vincent przedstawiał słuchaczom bieg trzeciego muru według opisów Józefa Flawiusza. Wykazał on, że wszystkie podane wiadomości zgadzają się z obecnem położeniem muru, i wziąwszy pod uwagę nowo odnalezione jego części, nie można twierdzić, że trzeci mur jest dawnym murem Heroda Agryppy. Powtórzył on znowu swe dawniejsze twierdzenie, według którego nowo odnaleziony mur jest murem obronnym z czasów Bar Kochby.

Jego zdanie jednak jest dość odosobnione, a większa część uczonych przypuszcza, że jest to tak zwany trzeci mur. Zdaje się zresztą, że mur ten rozciąga się jeszcze dalej na wschód i obejmuje prawie całą północną część obecnego miejskiego muru.

Franciszkanie ogłosili ku uczczeniu 700-letniej rocznicy śmierci świętego Franciszka z Assyżu cały szereg konferencyj. Na pierwszej konferencji przemawiał nowy generalny konsul Orazio Pedrazi na temat „Św. Franciszek i krainy śródziemnomorskie“. Następnie Dominikanin O. Celsas Lavergne o stygmatach świętego. Prof. dr. Gabriel Rahal mówił w języku arabskim o św. Franciszku jako apostole, ojcu i założycielu zakonu, a Prof. R. Butin, dyrektor amerykańskiej archeologicznej szkoły miał w dniu 5-go czerwca ostatnią konferencję.

Niezależne kościoły szkockie nabyły na drodze wiodącej do Betleem, pięknie położony obszar ziemi naprzeciw angielskiego szpitala okulistycznego, w pobliżu dworca kolejowego, aby tu zbudować szkocki kościół i gospodę dla pielgrzymów. 8 maja położono pierwsze fundamenty pod nową budowę.

W końcu maja przybył do Jerozolimy powracający z Egiptu rumuński patrjarcha. Na dworcu kolejowym powitali go różni konsulowie, przedstawiciel rządowy i przedstawiciele różnych patrjarchów jerozolimskich. Następnie pojechał do miasta, do greckiego patrjarchatu, skąd w uroczystym orszaku, lecz nie w uroczystym kościelnym stroju, w otoczeniu Greków udał się do św. Grobu. U św. Grobu oczekiwał na niego grecki patrjarcha. Rumuński patrjarcha przywdziawszy strój pontyfikalny odpowiedział z mową powitalną na to przemówienie i udał się do św. Grobu by tam złożyć hołd i następnie odwiedzić inne święte miejsca w tym kościele.

TRUDNOŚCI ZE SKONFISKOWANYM KLASZTOREM. Ze słynnego klasztoru Kartuzów la Grande Chartreuse w Chartreux, skonfiskowanego przez rząd francuski po wypędzeniu stamtąd zakonników, których wpływ dobroczynny zarówno moralny jak ekonomiczny obejmował szerokim promieniem całą okolicę, pozostały pustki, które nie wiadomo jak wypełnić. Świeżo powstał projekt, ażeby z tego klasztoru uczynić miejsce wypoczynku dla zmęczonych pracą uczonych wszystkich narodowości. Ale oto Instytut Współpracy intelektualnej, który się wyłonił z Ligi Narodów odmawia stanowczo swego współudziału w tem świeckiem dziele. Katoliccy uczeni nie przyłączyliby się do tego, a i koszta, pomimo udzielonych subwencyj, byłyby zbyt wielkie.

Donosząc o tem, dziennik „Comoedia“ podaje jedynie możliwy sposób, do którego trzeba będzie powrócić, pomimo wszelkiego sekciarstwa, jeżeli się nie chce, by klasztor uległ całkowitej ruinie: „Pozostaje zdaje się — mówi ten dziennik — jedyny środek zapobiegnięcia rozsypaniu się w ruinę historycznego klasztoru, a mianowicie powierzenie tej odbudowy zakonnikom, którzy nigdy nic złego nie uczynili, a których źle zrozumiany antiklerykalizm, jakiekolwiek jest jego uzasadnienie filozoficzne, pozbawił miejsca, gdzie spoczywają ich umarli. Zyskałby wtedy likier na właściwościach leczniczych. W Tarragonie niema roślin, jak w Grand Som, a ludność w Saint-Laurent - du - Pont, w Saint-Paire-de Chartreuse przyjęłaby z pewnością życzliwiej swoich dawnych dobroczyńców, niż obcych przybyszów, choćby przedstawicieli świata intelektualnego“.

Ciekawą jest rzeczą, dodaje od siebie *La Vie Catholique*, jakie zapadnie rozstrzygnięcie pomiędzy oczywistością zdrowego rozsądku a fanatyzmem.

TOW. ŚW. DZIECIĘCTWA. O pożytecznej i pięknej działalności tego towarzystwa przynosi „The Universe“ następujące szczegóły. Wśród 561.289 pogańskich dzieci uratowanych i ochrzczonych w zeszłym roku przez Towarzystwo św. Dziecięctwa, znajduje się mnóstwo niemowląt, chłopców i dziewcząt, liczących zaledwie kilka dni życia, a opuszczonych przez rodziców i skazanych na śmierć w straszliwych warunkach; sprawozdanie o tej dobroczynnej działalności Towarzystwa podaje narodowy kierownik Towarzystwa w St. Zjedn. Ameryki. W sprawozdaniu tem zamieszczono także bliższe szczegóły wyjęte z dziennika Towarzystwa, wychodzącego w Pekinie. Dwie z pośród dziewczynek liczyły zaledwie jeden dzień życia, gdy je znaleziono i zabrano do domu Towarzystwa. Teresa Chou, nędzna istotka czteroletnia, którą rodzice postanowili pozbawić życia, została również przez Towarzystwo św. Dziecięctwa uratowana. Tragarz, przechodząc przez ciemną aleję, ujrzał psa szarpiącego jakieś zawiniątko. Odgoniwszy psa i otworzywszy pakunek znalazł w nim jednomiesięczną dziewczynkę, porzuconą przez matkę. Człowiek ów zaniósł dziecko do domu Towarzystwa, gdzie otrzymała imię św. Tereski. Uratowano również trzy dziewczynki w wieku dziesięciu dni życia. Jedną z nich przyniósł gałganiarz. Drugą przyniosła własna matka, ponieważ ojciec dziecka chciał je zabić. Trzyletnią Marję znaleziono w polu gdzie napastowały ją głodne psy. Pokryta była ranami od stóp do głowy. Jakiś poganin przyniósł dwutygodniowe dziecko, które znalazł na kupie nawozu. Inne dziecko znów znaleziono na kupie śmieci. Między uratowanemi dziećmi znajdował się jeszcze chłopczyk i dziewczynka, liczący cztery dni i jeden dzień życia.

KATOLICKI KOMITET KINOWY WE FRANCJI. Utworzenie się Katolickiego Komitetu Kinowego to rzecz pełna doniosłego znaczenia: powstał on z inicjatywy i zachęty Jego Eminencji kardynała Dubois, pod przewodnictwem M. Loutil. Będzie on miał pożyteczną rolę do spełnienia. Kinomatograf zajmuje bowiem coraz większe miejsce w życiu współczesnem. Może szkodzić albo dobrze czynić. Jest więc sprawą naglącą, byśmy zaczęli kierować jego krokami oraz śledzili jego rozwój.

Katolicki Komitet Kinowy nie dążąc do żadnych celów handlowych i wspomagając wszelkie wysiłki godne poparcia, będzie miał przedewszystkiem za zadanie uświadamianie publiczności katolickiej, przez moralne popieranie produkcji i rozpowszechniania się najlepszych filmów. Będzie mógł udzielać objaśnień i wskazówek pożytecznych wszystkim katolikom pracującym w dziedzinie kinematograficznej, by, czy to chodzić będzie o otwarcie i użycie sal, gdzieby wyświetlano tylko filmy polecenia godne, czy też o inne wszelkie wysiłki w tym zakresie. Komitet ten wpływać będzie również na opinję w środowiskach kinowych w interesie naszych wielkich potrzeb moralnych i religijnych. Katolicki Komitet Kinowy ma już poparcie wielu największych stowarzyszeń katolickich.

Bezwątpienia nowa ta organizacja, która wkrótce będzie miała sposobność przejawić swą działalność, odda sprawie katolicyzmu wielkie usługi, których się ma prawo od niej oczekiwać.

KATOLICKI UNIWERSYTET W SCHANGHAJU, na który uczęszczało obecnie 400 słuchaczy, między nimi 320 pogan, i który przez przeciąg lat 25 dostarczał chińskiemu narodowi profesorów, uczonych, inżynierów, lekarzy i adwokatów, zamknął swoje podwoje. Rząd południowy doczekał się wreszcie skutków swej podziemnej roboty. Wielu dobrych uczniów dało się namówić do tego, by kierownictwo uniwersytetu prosić o uznanie komunistycznej rady studentów, która miała nadzieję wziąć zarząd uniwersytetu. Rektor był zmuszony po kilkakrotnem przywoływaniu policji do zamknięcia uniwersytetu. „W ten sposób“ — pisze on zrezygnowany do swych europejskich współbraci — „zapada się w kilku chwilach dzieło lat 25, w które włożono tyle pracy zasług i środków pieniężnych. I tak Uniwersytet ten zmarł w kilku godzinach“. Zamknięcie uniwersytetu w Schanghaju należy do najprzykrzejszych wydarzeń, jakie spotkały w tym roku katolicką misję w Chinach.

61 LETNI KAPŁAN PILOTEM. Wyszkolony przez płk. Karola Lindbergha, sławnego dziś na cały świat lotnika transatlantyckiego, odbył ks. Henryk Hussman, proboszcz kościoła N. P. Marji w St. Louis, swój pierwszy lot, jako pilot w wieku lat 61. Latał on nad miastem, około godziny. Gdy płk. Lindbergh leciał z San Diego do St. Louis, odwiedził go ks. Hussman na lotnisku w Lambert i dał mu medalik N. P. Loretańskiej, patronki lotników. Lindbergh obiecał, że będzie nosił medalik podczas lotu nad Atlantykiem, i ks. Hussman mówi, że dotrzymał obietnicy.

PROCES BEATYFIKACYJNY KOLEJARZA. Arcybiskupstwo Turynu rozpoczęło proces informacyjny w sprawie heroizmu cnót sługi bożego Pawła Perazzo, kolejarza, dobrze znanego całej ludności turyńskiej, zmarłego 22 grudnia 1911 r., a ur. w Nicei w 1848.

W 1861 r. rozpoczął on prace na kolei w Pignerol, w biurze rejestracji towarów. Oddał się swej służbie z niezwykłą gorliwością. Przeniesiono go następnie do Turynu, jako kierownika działu handlowego na kolei w Portanuova. Nie pozostał tam długo z powodu prześladowań, jakie musiał znosić ze strony innych zazdroszczących urzędników. Doprowadzili oni swemi oszczerczemi potwarzami do tego, że władze zwolniły go ze służby, gdy miał już 52 lat. Niesprawiedliwość była oczywistą. Perazzo ulegając namowom swych przyjaciół, odwołał się do rady Państwa. Protest jego odrzucono, ponieważ miał opinje klerykała. On jednak, nie skarżył sie, mówiąc: „Niech sie dzieje wola Boga". Działalność jego przemawiała za nim dostatecznie. Nazywano go świętym z Portanuova. Pomagał on zawsze wszystkim, oddając mieszkanie swe i pożywienie przybywającym do Turynu szukać pracy. W regulaminie jego życia czyta się to piękne oświadczenie: „Prawdziwy katolik rozumie, że po Bogu i swej rodzinie, pierwszym jego obowiązkiem jest służenie ojczyźnie". Zostawszy rycerzem orderu włoskiej korony, nie chciał nigdy, by o tem wiedziano. Śmierć jego nastąpiła w okolicznościach tragicznych, gdyż został pokąsany przez wściekłego psa, lecz wśród najsroższych męczarni zachował pogodę człowieka sprawiedliwego.

JAPOŃCZYK BISKUPEM W JAPONJI. Już podczas przyjęcia urządzonego z okazji przybycia rady głównej stowarzyszenia Rozkrzewienia wiary, zaznaczył kardynał-prefekt św. Propagandy, van Rossum, że i Japonja wkrótce otrzyma swego japońskiego biskupa. Zapowiedź ta stała sie obecnie faktem: mianowano Mgrs. Hayasaka biskupem Nagasaki. Jak chińskim biskupom tak i temu pierwszemu japońskiemu biskupowi, sam Ojciec św. udzieli święceń w dniu 30 października: Mgr. Hayasaka ur w r. 1885, jako pierwszy Japończyk skończył swoje studja teologiczne w kolegjum Propagandy. Wróciwszy do Japonji, długie lata poświęcał się pracy duszpasterskiej. W r. 1920 zostaje sekretarzem apostolskiego delegata Mgrs. Fumasoni Biondi, który to urząd sprawuje on i przy obecnym delegacie Mgrs. Giardini. (od r. 1922). Temu było przeznaczonem zebrać owoce pobytu cesarza Hirohito (wówczas następcy tronu) w Watykanie, gdzie przyrzekł ów cesarz otoczyć specjalną opieką Kościół katolicki i jego naczelnika. Stosunki te, których łącznikiem był apostolski delegat, dawały często sposobność i sekretarzowi Hayasaka zbliżenia się osobistego do cesarza Japonji. Przy boku swego przełożonego brał sekretarz Hayasaka udział w r. 1925 w pierwszej japońskiej radzie narodowej. — Bezwątpienia ta nominacja przyczyni się wielce do wytworzenia w Japonji przychylnego nastroju dla Kościoła katolickiego. Jak donosi „Japan Advertiser", premier Tanaka omawiał z Mgr. Giardini kwestję przywrócenia dyplomatycznych stosunków między Japonją a Stolicą apostolską.

BALE I NIEDZIELA. W Kantonie Zug w Szwajcarji odbyło się, jak donoszą z Lucerny do *Osservatore Romano*, interesujące głosowanie ludowe. Dawna miejscowa tradycja zabrania w tym kantonie urządzania balów publicznych w niedziele, oraz w wieczory sobotnie. To ograniczenie przedłużania zabaw i oddawania się szałowi przyjemności nie podobało się kołom antireligijnym kraju. Zażądali oni przeto, by urzędom gminnym dano władzę pozwalania lub zabraniania urządzań balów według miejscowych okoliczności: władze gminne oznaczałyby godzinę zamykania gospód i szynków. W ten sposób zyskanoby przynajmniej to, że w miejscach zemieszkałych przez robotników fabrycznych byłby zniesiony zakaz balu w dni świąteczne. Próbowano to zrobić już kilka lat temu, ale bez skutku.

Także i tym razem ludność w Zug odrzuciła te inowacje. Normy odnoszące się do uszanowania dnia niedzielnego i do godzin policyjnych pozostają kompetencją kantonu i stąd dla wszystkich gmin pozostają te same co dotąd.

Pseudo reformatorzy (liberalni i socjaliści) mieli większość głosów tylko w dwóch centrach przemysłowych; w Zug i w Chan. Ogólnie wniosek odrzucono 25.317 głosami przeciw 2.132.

Wolność ludowa, do której się uciekano przeciw „policyjnym szykanom zacofańców", dała swą odpowiedź, potwierdziła swoją wolę, by w dzień Pański nie wolno było odbywać publicznych manifestacyj, przeciwnych jego święceniu.

WIARA I NAUKA.

CYMELJA GEOGRAFICZNE W BIBLJOTECE AMBROZJAŃSKIEJ.

W sierpniu odbywał się w Medjolanie kongres geograficzny, z okazji którego urządził prefekt Bibljoteki Ambrozjańskiej, Mons. Galbiati, wystawę niesłychanie cennych i rzadkich dzieł z zakresu geografji, prawdziwych cymeljów, przechowywanych w tej bibljotece. Opis jej podajemy za *Osservatore Romano*.

Wystawę umieszczono w sali, którą można nazwać sercem Bibljoteki, wielkiej i jasnej sali frydrycjańskiej, w czystym stylu XVI wieku. Wzdłuż ścian stoją półki orzechowe, będące również dziełem cierpliwej i genjalnej sztuki, tak, że same przez się stanowią interesującą i cenną pamiątkę sztuki z najlepszych czasów XVI wieku. Widnieje na nich motto *Singuli singula*, które kardynał Fryderyk, jakby w przeczuciu intuicyjnem dał bibljotece Ambrozjańskiej, stwierdzając w ten sposób potrzebę specjalizacji w pracy, która ma być dla nauki pożyteczną.

Na ośmnastu rzędach półek ułożono księgi. Niema żadnego wolnego miejsca wśród tysięcy i tysięcy tomów. Łagodne światło pada na żółte szwy pergaminu. Panuje wielki spokój. Wzdłuż ścian biegną portrety wielkich osobistości o surowych twarzach.

W tej sali umieszczono witryny na wystawę kongresu Geograficznego. Ale ponieważ się tam nie zmieściły wszystkie, rozmieszczono inne witryny w dwóch sąsiednich salach, w sali Boromeusza i w sali Luiniego, czyli w sali koronacji. Są to sale bardzo ciche, które później dodano do sali fryderycjańskiej, a w jednej z nich mieści się wielki obraz *al fresco* pędzla artysty szkoły lombardzkiej, przedstawiający ukoronowanie Najśw. Panny.

By dojść do tych sal, zwiedzający przechodzą najpierw wielką nową salę obrad, w której wznosi się popiersie Piusa XI, dłuta Kuattriniego. Koło tej rzeźby zebrali się niedawno uczeni całego świata, by oddać hołd papieżowi uczonemu. Z owej sali przechodząc przez galerję lapidarjum i przedsionek marmurów przechodzi się do wielkiej sali wystawowej.

Odkryć mogą tu profani poczynić wiele, począwszy od tego co jest najcenniejszym skarbem nietylko tej wystawy, ale i całej może Bibljoteki Ambrozjańskiej, a jest nim mianowicie *Kodeks Atlantycki* Leonarda da Vinci.

O *Kodeksie* tym słyszeli prawie wszyscy, ale myli trochę ta nazwa *Atlantycki*. Atlantycki — więc przychodzi na myśl wielki zbiór szkiców i rysunków geograficznych, zatem jakiś rodzaj — jeśli tak wolno powiedzieć — wielkiego poprzednika tych atlasów, które wszyscy używali na ławach szkolnych. Zbiorem rysunków — jest on rzeczywiście, ale takich, jak naprzykład szkic konia robiony piórem, albo szkice ilustrujące studja mistrza nad „maszyną do latania” i wreszcie tablice pełne obserwacyj astronomicznych i geograficznych.

Atlantyckim jest więc ów kodeks przez obszerność tematów, które obejmuje, a także przez wielkość formatu. Uniwersalny genjusz Leonarda da Vinci, zajmuje się problemami najtrudniejszemi i najróżniejszemi, od sztuki wojskowej, geografji aż do astronomji. Dziwny to dziennik duszy niespokojnej, dążącej nieustannie do nowych badań i doświadczeń.

Kodeks ten — a kodeksem nazywamy rękopis w kształcie dziś używanej książki, w odróżnieniu od rękopisu w kształcie zwoju używanego w starożytności — jest zbiorem kart, na których Leonardo da Vinci notował swe myśli i obserwacje, jest to tom o 804 stronach, wysoki na 67 cm., a szeroki na 45 cm., zawierający około 1.750 zapisków i rysunków.

Skarb ten zajmuje miejsce honorowe na wystawie, która się dzieli na siedm sekcyj i obejmuje materjał od czwartego do szesnastego wieku.

Nasz *Kodeks Atlantycki* tworzy pierwszą sekcję wystawy. Druga sekcja obejmuje materjał, ilustrujący ziemię jako ciało niebieskie, sposoby rachowania czasu, formę i wymiary ziemi, instrumenty dla mierzenia ziemi, globusy nieba.

Można więc oglądać srebrny globus nieba, którym się posługiwał kardynał Fryderyk, oraz globus metalowy skonstruowany przez Manfreda Settala w r. 1646.

Manfred Settala, „Archimedes medjolański“, jak powiedziano na pomniku przechowywanym w Bibljotece, i syn protofizyka, o którym mówi Manzoni w swej nieśmiertelnej powieści, jest owym cierpliwym i słynnym zbieraczem tej części muzeum, która pod jego nazwiskiem stanowi ogromnie interesujący zbiór Bibljoteki ambrozjańskiej, a to mianowicie w odniesieniu do nauk przyrodniczych. Jest ona niezmiernie ważnym pomnikiem kultury i badań naukowych XVII wieku.

Druga sekcja również obfituje w Kodeksy, a wśród najcenniejszych co do naukowego i historycznego znaczenia, znajduje się tam kilka kodeksów Ptolomeusza, „Hexameron” św. Bazylego w XII i XIII w., „Somnium Scipionis“ z komentarzem Makrobiusza, z ilustrującemi rysunkami i delikatnemi miniaturami, dalej łaciński Kodeks z XV wieku z tablicami geograficznemi i wreszcie, nie wyliczając wielu innych cennych dzieł, księga kardynała Fryderyka Boromeusza, „De fabricatis olim typis orbium caelestium”.

Trzecia sekcja wystawy obejmuje materjały do badania powierzchni ziemi, traktaty geograficzne, opisy podróży dookoła świata, traktaty naukowe i różne pomniejsze zagadnienia mające związek z geografją. Zebrano tu dzieła bezcennej wartości, jak naprzykład kodeksy Ptolomeusza w tłumaczeniu łacińskiem, dokonanem w r. 1410 przez Angelo Jacopo da Scarperia, Florentyńczyka, z tablicami barwnemi i miniaturami nieprawdopodobnej świeżości; Kodeksy kardynała Boromeusza w XVI w., „Traktat Powszechny i opis ziemi dotąd poznanej Urbana Monti z rysunkami, tablicami i mapami geograficznemi włoskiemi z r. 1590; grecki kodeks z XV w. z „Polityką Atystotelesa“; „Traktat o fortyfikacjach“ i „Traktat o wojskowym cyrklu geometrycznym“ z rysunkami i dopiskami własnoręcznemi Galileusza; kodeks łaciński Jana Boccacio „De Montibus, Silvis, Nemoribus“, kodeks z XVI w. „Sprawozdanie o wyprawie Magellana“ przez Filipa Pigafetta.

Nazwiska te i szczegóły wystarczają, by dać pojęcie o ogromnem znaczeniu tej sekcji.

Czwartą sekcję poświęcono opisom i sprawozdaniom z podróży, a uwagę szczególnie pociąga łaciński rękopis z XIV wieku z opisem Azji, Afryki i Europy, pióra św. Anzelma.

Ale szczególnie interesującym dokumentem, tak ze względu na treść, jak i ze względu na to, że jest owocem badań Mons. Achillesa Ratti, obecnego Ojca św., jest dzieło pod tytułem: „Prawdopodobna droga, którą uciekał arcybiskup Aribert, wynalazca machiny wojennej“ ułożone według niewydanego rękopisu.

W piątej sekcji, poświęconej Europie, Azji i Afryce, najbardziej interesującem dziełem jest łaciński kodeks z XIV w., „Liber de mirabilibus mundi“ którego autorami są Marco Polo i Aitone, Armeńczyk, a dzieło to jest dokumentem, na którym oparto narodowe wydanie Marca Pola.

Pielgrzymki do Ziemi Świętej już wtedy się nierzadko odbywały, oto kodeks z XV wieku „Przewodnik podróżnika po Ziemi Swiętej“ dalej „Starożytny Pentateuch Samarytański“ pochodzący ze Sichem, i grube kodeksy, zawierające kroniki Papieży i cesarzy. Wreszcie mamy przewodnik do tradycyjnej na wschodzie pielgrzymki do Mekki, i kto się tem interesuje mógłby odczytać kodeks arabski z XIV — XV wieku, w którym zebrano „Nazwy miejsc i dróg potrzebnych do podróży do Mekki“. Kodeksy arabskie są niezmiernie cenne i po zagadnieniach geograficznych dostarczają materjału bardzo interesującego.

Szósta sekcja: Ameryka. Wystarczy tu wymienić dwie rzeczy: list pisany po hiszpańsku przez Krzysztofa Kolumba do przyjaciela, po pierwszym powrocie z nowego Świata, oraz list Ameriga Vespucci, opisujący własną podróż w r. 1501, list ten został przetłumaczony na język holenderski a jedyny egzemplarz tego tłumaczenia przechowano w Antwerpji.

W ostatniej Sekcji — ostatniej w porządku klasyfikacji, ale niezmiernie ważnej — zebrano mapy średniowieczne, mapy morskie, mapy wybrzeż wtedy znanych i które w średnich wiekach służyły do żeglugi. Wśród nich znajduje się jako najcennejsza rzadkość, znana mapa arabska z połowy XIII wieku, która podaje prawie wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego, z wybrzeżami Hiszpanji i północnem wybrzeżem Maroku.

Oto przegląd powierzchowny i pobieżny skarbów, które okazuje wystawa, ale można z tych notatek stwierdzić jej znaczenie.

I można znowu podnieść ze słuszną radością wspaniałość i bogactwo historyczne i naukowe blibjoteki ambrozjańskiej, pochodni wiedzy pośród wieków, chwały nieśmiertelnej, z którą się wiążą nierozerwalne wraz ze stu nazwiskami artystów i uczonych, nazwiska kardynała, umiejącego z pobożnością połączyć wielką miłość do nauki oraz papieża — pierwszego medjolańskiego papieża po 150 latach — który w ciszy i skupieniu tych sal przygotowywał się z gorącością kapłana i bystrością uczonego do objęcia wielkich zagadnień społeczności chrześcijańskiej.

ŚMIERĆ KATOLICKIEGO UCZONEGO AUGUSTYNA BRIOT. Na pogrzebie Augustyna Briot, prof. fizjologji ogólnej i biologji w Instytucie katolickim w Paryżu, Mgr. Baudrillart, członek Akademji francuskiej, rektor Instytutu katolickiego, wygłosił przemówienie, z którego przytaczamy ustępy charakterystyczne dla życia i działalności tego katolickiego uczonego, według notatki w „Vie Catholique“.

August Briot urodził się w r. 1873, w pobliżu granicy szwajcarskiej, w dużem miasteczku Saint-Hippolite, gdzie ojciec jego kierował garbarnią.

Straciwszy ojca w wieku lat 10, wychowywał się w znakomitem kolegjum Marjanów w Besançon, gdzie nabrał zamiłowania do nauk przyrodniczych i powziął chęć wstąpienia do wyższej szkoły średniej. Przygotowawszy się w liceum św. Ludwika, stanął do konkursu w r. 1893. W r. 1897 ukończył nauki przyrodnicze i w r. 1900 otrzymał stopień doktorski. Następnie pracował dwa lata w instytucie Pasteura w Lille. Na mocy napisanej pracy mianowano go asystentem w Sorbonie, a wkrótce kierownikiem zoologicznych praktycznych studjów, oraz powierzono mu prowadzenie wolnego kursu na wydziale nauk w Marsylji. Briot był z przekonania katolikiem; pragnął on wykładać w Paryżu i zbliżyć się tam do Instytutu Pasteura, w interesie własnych dalszych studjów. Naśladując piękny czyn pana de Lapparent porzucił urzędową karjerę, a poświęcił dla nas swój cenny współudział. I od lat dziewiętnastu należał do nas. Wystarczy, gdy przypomnę, że nasz kolega poświęcił najważniejsze swe prace: pracę doktorską, uwagi, wspomnienia, artykuły w dziennikach, studjom nad reakcją organizmu wobec pewnej tylko kategorji substancji zwanej diastazami, które wywołują pod bardzo słabem ciśnieniem przeobrażenia chemiczne w znacznych masach materji bez żadnej proporcji do ilości użytej diastazy. Jad wężów, wydzieliny mikrobów lub trucizn wywierają również na żyjący organizm wpływ chorobotwórczy w dysproporcji do wprowadzonej masy materji i różnią się wyraźnie od zwykłych trucizn chemicznych.

Organizm reaguje przeciw tym truciznom zapomocą białych ciałek, wydzielających we krwi substancje, których używa się do wyrobu serum, a które mają ważne znaczenie w terapeutyce współczesnej, pod nazwą antitoksyn. W tej dziedzinie tak ściśłej studjował nasz kolega zjawiska fermentacji, kwasy, zasady, jad niższych zwierząt: ryb, stonogów, mięczaków, wreszcie problemy odporności organizmu i zapobiegania chorobom. Będąc profesorem filozofji uważał za swój obowiązek badać szczegółowo ze swymi uczniami budowę komórki, mózgu, systemu nerwowego, oraz poruszać w głównych czasopismach niektóre kwestje biologji porównawczej i filozofji biologicznej.

Takim był nauczyciel i uczony.

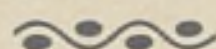
Teraz muszę wspomnieć o przymiotach człowieka i chrześcijanina, które wobec Boga największą mają wartość.

Jak już zaznaczyłem, Briot był człowiekiem pełnym charakteru i wiary. Nigdy nie błądził po krętych ścieżkach; prawość jego była niezachwianą. Był silnie wierzącym, odważnym i prostym w wyznawaniu prawdy, tak jak nasi ojcowie, zawsze ścisłym w wykonywaniu przepisów kościoła. Pościł przez cały wielki post, nie korzystając z ulg, jakich się obecnie udziela.

Umysł jego był nawskróś chrześcijański, prawdziwie ewangeliczny. „Trzeba umieć przebaczyć“, powtarzał często, i rzeczywiście przebaczał on zawsze tym, którzy mu jakąkolwiek wyrządzili krzywdę; i zawsze pierwszy umiał znaleźć dla nich okoliczności łagodzące.

Miłosierdzie jego względem ubogich, delikatne a szerokie, przejawiało się zwłaszcza w stosunku do najbardziej opuszczonych rodzin z dzielnicy Javel, pozostającej pod opieką Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, z parafji św. Franciszka Xawerego, którego był przewodniczącym. Nie odmówił on nigdy żadnej usługi, o jaką go proszono.

Wielka skromność skłaniała go do trzymania się zawsze w ukryciu; nie żądał nawet, by jego nazwisko umieszczano w dziełach, w których opracowaniu brał udział, a blizcy mówią z rozrzewnieniem o jego delikatnej dobroci i o jego niezwykle równem usposobieniu.



KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Zofja Sambergerowa z Wyrzyska i Jadwiga Przyborowska z Komarowic.

PODZIĘKOWANIE

ŚW. TERESCE OD DZIECIĄTKA JEZUS.

Janowa Zofja Götz Okocimska dziękuje za wielką łaskę uzyskaną za pośrednictwem św. Tereski.

Zofja Włodkowa dziękuje za otrzymane łaski.

Stefanja Szaleska dziękuje za liczne łaski i opiekę.

Redakcja „Wiadomości Katolickich" składa św. Teresce gorące podziękowanie za szczególne łaski, otrzymane w ostatnich czasach.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.